**Historia koronkowych mistrzyń z Koniakowa – zobacz koronkową koniakowską bieliznę**

**Czasy i trendy się zmieniają, ale prawdziwe arcydzieła zawsze pozostają w cenie. Mogą to poświadczyć koronczarki z Beskidu Śląskiego. Zainteresowanie ich wyrobami nie mija.**

Utarło się przekonanie, że słynne beskidzkie koronki pochodzą z Koniakowa. A nie jest to do końca prawdą, bo te rękodzieła są wyrabiane w tzw. Trójwsi czyli zarówno w Koniakowie, ale także w Istebnej i Jaworzynce. Trzy wsie leżą z kolei na styku trzech granic: polskiej, czeskiej i słowackiej. Koronczarstwo jest zajęciem typowo kobiecym i to panie wiodą prym w tworzeniu ażurowych dzieł sztuki. Pierwszy koronkowy przedmiot pojawił się w tej okolicy w latach 80. XIX w. Zaczęło się od bardzo modnych ozdobnych czepców dla pań, na których z bawełnianej nici wyszywano piękne roślinne wzory. I tak jak dzisiaj wzdycha się do torebek Louis Vuitton, wtedy niejedna niewiasta marzyła o takim właśnie nakryciu głowy. Warto dodać, że czepce i czółka były używane przez mężatki. Kawaler, który starał się o pannę mógł z powodzeniem zaoferować swojej lubej taki czepiec i mieć spore szanse, że jego oferta zostanie rozpatrzona pozytywnie. Szybko utarło się przekonanie, że jeśli w domu był koronkowy czepiec, to z pewnością mieszkają tu ludzie zamożni, ze znakomitym gustem i smakiem. Sprytne góralki doszły do wniosku, że heklowane (czyli szydełkowane) cudeńka mogą stać się chlubą regionu. Poza kobiecymi nakryciami głowy zaczęły więc tworzyć inne wyroby. Nie zapomniano również o panach. Elegant, który chciał być „na czasie”, mógł sobie zamówić np. koszulę z dohaftowanymi mankietami. Koronki koniakowskie w strojach męskich można zobaczyć w filmie ”*Potop*”, w strojach Karola Gustawa i Bogusława Radziwiłła. Heklowane elementy zaczęły się także pojawiać na eleganckich pościelach, damskich bluzkach czy prostokątnych serwetach. Paradoksalnie, najsłynniejsza forma koronki z Beskidu Śląskiego pojawiła się w sprzedaży najpóźniej. Mowa oczywiście o serwetach haftowanych na kole, które nazywano różyczkami. Okazały się one prawdziwym hitem, a w kolejce po te regionalne wyroby zaczęli się ustawiać nie tylko bogaci górale, ale także panowie ze stolicy i hierarchowie kościelni. Nawet sama królowa angielska i monarchowie belgijscy z dumą prezentowali nasze serwety na swoich stołach.

**Skandal dźwignią handlu**

Klasyczną koronkową serwetę można dostać w dwóch kolorach: białym lub beżowym. Na szydełko musi zostać zatknięta specjalna bawełniana nić, tzw. kordonek. Prawdziwa koronka koniakowska jest robiona tylko ręcznie. Kobiety uczyły się tej trudnej techniki w szkole na zajęciach plastyczno-technicznych oraz w domach, pod czujnym okiem matek i babć. Jako wzory dziewczęta wykorzystywały przede wszystkim motywy roślinne. Wiele kobiet tworzyło specjalne zielniki, z których potem korzystały w trakcie szydełkowania. Każdy wzór wymaga wykonania określonej sekwencji oczek i ogromnej cierpliwości. Im serwetka miała więcej drobnych wzorów, a wykorzystana do jej wykonania nić była cieńsza, tym była piękniejsza. Na stworzenie naprawdę pięknej serwety trzeba było poświęcić dużo czasu oraz pracy rąk. Nie powinno więc nikogo dziwić, że oryginalne wyroby koniakowskie mają swoją cenę. Koronczarki regularnie obdarowują swoimi dziełami polskie instytucje rządowe oraz gości zagranicznych. Do historii przeszedł też piękny obrus, wręczony papieżowi Janowi Pawłowi II w trakcie jego pielgrzymki do Polski w 1995 r. Prezent dla Karola Wojtyły był szydełkowany przez ponad pół roku. Jednak z czasem na przeciętnym polskim stole zaczęły się pojawiać proste obrusy z supermarketów, a koronki koniakowskie można było oglądać tylko w muzeum. Góralki postanowiły coś z tym zrobić, wszak wieloletnia tradycja nie może zostać zaprzepaszczona! Kilka lat temu w Polsce znowu zrobiło się głośno o Koniakowie. Tym razem jednak nie z powodu haftowanych różyczek, ale… stringów! Beskid Śląski postanowił zadbać o swojego klienta i zaoferować mu produkt na miarę naszych czasów. Do Trójwsi znowu zaczęły zjeżdżać tabuny kobiet i mężczyzn, żądnych najnowszego krzyku mody. Co prawda kupienie pannie przez kawalera koronkowych fig było znacznie bardziej sugestywne niż prezent w postaci zgrzebnego czepca, ale interes szedł jak marzenie, a o koronkach trąbił cały kraj. Co więcej, w nasze góry zjechały się także ekipy telewizyjne z Niemiec, a nawet Japonii! W asortymencie były stringi, klasyczne figi, sznurkowe topy od bikini, czy tak popularne ostatnio tank-topy. Koronkowe kostiumy kąpielowe, zapewne ku uciesze panów, zaczęły opinać kobiece ciała zarówno nad Bałtykiem, jak i w Saint Tropez. Wiekowe mistrzynie nie były zachwycone faktem, że ich młodsze koleżanki promują kulturowe dziedzictwo nie na stołach, a na kobiecych pupach. Postanowiły więc przypomnieć, jak naprawdę wyglądał prawdziwa koniakowska koronka, i w zeszłym roku przygotowały największą na świecie serwetę „Rózię”. Nie zmienia to jednak faktu, że trójwiejskie hafty znowu weszły do mody, a beskidzkie gospodynie już zadbają o to, by zagrzały tam miejsce.

*Artykuł pochodzi z serwisu* **www.prawdziwemistrzostwo.pl**